



JOLANTA PASTERKA
Uniwersytet Rzeszowski
Rzeszów

Z innej perspektywy. Anglicy w oczach polskich „kolonizatorów” (na przykładzie *Angoli* Ewy Winnickiej¹)

Anglicy² to naród, który chyba najbardziej odczuwa najazd polskich migrantów w XXI wieku. W kilku znanych pismach brytyjskich w latach 2013–2014 ukazały się artykuły poświęcone tej kwestii. Czytamy w nich m.in. takie komentarze:

Ta ziemia przeżyła dotąd tylko jedną podobną inwazję. W XI wieku mieliśmy tu Wilhelma Zdobywcę. W 1066 roku rozegrała się decydująca o losach Wyspy bitwa pod Hastings, po której Normanowie zalali Brytanię. Potem mieliśmy względny spokój (...). Owszem, XX wiek był dla nas wyzwaniem. Zaczęliśmy mieć tu Szkotów i Irlandczyków, ale właściwie byli oni tak wiele lat częścią Brytanii, że w większości wiedzieli, jak się zachować. Podobnie kolorowi przybysze z zakątków imperium (...). Nic nie równa się podobno dwóm milionom Polaków krążących w tę i w tę po okolicach od 2004 roku (...), na ulicach tradycyjnie porządnym miast Lancashire czy Lincolnshire trudno słyszeć język angielski. Wpadniesz do rzeki, zawołasz *help!* i nie możesz mieć pewności, że ktoś cię

¹ Referat będący podstawą tego szkicu został wygłoszony 20 czerwca 2016 roku, dwie godziny po ogłoszeniu Brexitu.

² W szkicu abstrahuję od niuansów związanych z rozróżnieniem narodowości zamieszkujących Wielką Brytanię. Używam wymiennie określenia Anglicy i Brytyjczycy, mając na uwadze zarówno Anglików, jak i Szkotów czy Walijszyków. Chodzi tu ogólnie o mieszkańców Wyspy, choć jak podają źródła, po roku 1945 masowa migracja skupiła się właśnie na Anglii.

zrozumie. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że ta sterowana dyrektywami UE nawałnica zmienia oblicze Brytanii. Jak wygląda nasz kraj po tym najeździe? Co z niego zostaje? (cyt. za: Winnicka 2014, 7–8).

Takie opinie odnajdujemy nie tylko w prasie, ale także w kompendiach poświęconych kulturze i mentalności Anglików. W jednym z nich czytamy:

Kiedys Anglicy wiedzieli, kim są. Od ręki można było podać gotową listę przymiotników. Byli uprzejmi, opanowani, powściągliwi, a zamiast seksu mieli termofor. To, w jaki sposób się rozmnażali, pozostawało jedną z zagadek zachodniego świata (...). To świat pokolenia dzisiejszych dziadków. Świat królowej Elżbiety i jej męża, księcia Edynburga (...). Masowa migracja do Wielkiej Brytanii skupiła się na Anglii. (...) Mówienie o imigrantach jako „mniejszościach etnicznych” zaczęło zakrawać na dowcip (...), a jednak ta nieuchwytna, niejasna tożsamość jest wszystkim, co Anglikom pozostało (Paxman 2007, 11, 20, 22).

Oczywiście zasygnalizowane w obu fragmentach obawy formułowane trochę „na wyrost”, zabarwione domieszką angielskiego humoru, sprowadzają się do zasadniczej kwestii, mianowicie w jakiej mierze, w jakim zakresie ów „najeźdźca” Polaków może zmienić kulturę narodu, do którego migrują³.

Aby odpowiedzieć na pytanie o skalę takiej interwencji „obcych”, należało poddać wnikliwej analizie kulturę i obyczaje Anglików. To po pierwsze. Po wtóre, w cytowanym fragmencie artykułu prasowego padają dość jednoznacznie pejoratywne nazwy polskich migrantów. Niedługo, jak powiedziałby Janusz Rudnicki, „delegaci”, „stypendyści” i „wycieczkowicze” zostaną wyparci (albo może zdominowani) przez „najeźdźców” i „kolonizatorów”.

Mianem „kolonizatorów” i „najeźdźców” określiła bohaterów swoich reportaży Ewa Winnicka. Abstrahując od humorystycznego zabarwienia, autorka zwraca uwagę na całkiem istotny problem stykania się dwóch odmiennych

³ W opracowaniach brytyjskich zamiennie pojawiają się określenia „imigrant”, „migrant”. Sporo uwagi tym ustaleniom terminologicznym poświęcił Umberto Eco, poddając analizie zjawiska historyczno-społeczne u progu XXI wieku. Zob. Eco 1999, 84–85. W krąg badań dotyczących wpływu kultury polskich migrantów na kulturę brytyjską wpisuje się opracowany na Uniwersytecie Łódzkim projekt *Polska literatura (e)migracyjna w Irlandii i Wielkiej Brytanii po roku 2004* (DEC-2011/01/B/HS2/05120). Jednym z głównych założeń projektu było prześledzenie wpływu, jaki doświadczenie migracyjne wywarło na twórczość pisarzy, a także zbadanie, czy doświadczenie to znalazło wyraz w powstającej na Wyspach literaturze i sztuce. Wyniki badań zostały zaprezentowane w monografii *Literatura (e)migracyjna*, która ukaże się w trzecim numerze „Tekstów Drugich” (2016), a także w wirtualnym archiwum.

kultur osadzonych mocno w tradycji (każda w innej), uwikłanych w dość łatwo dostrzegane stereotypy; nacji o swoistej mentalności. Przewrotność owych określeń polega także na tym, że Winnicka tworzy płaszczyznę dla dyskursu postzależnościowego – stosuję tu termin za Hanną Gosk (Gosk 2013, 17)⁴. To oczywiście problem głębszy, który wymaga dłuższego namysłu. W tym artykule jedynie na prawach przypisu go sygnalizuję. Przesuwając bowiem na plan dalszy specyfikę polskich realiów, które *de facto* nie były „realiami *stricte* kolonizatorskimi ani kolonialnymi” (Gosk 2013, 14) w takim znaczeniu jak kolonizacyjne doświadczenia brytyjskie, choć dominacja imperium rosyjskiego czy pruskiego takie znamiona nosiła, ów dyskurs stawia obok bądź naprzeciw siebie dwie nacje, jedną – z silną tradycją kolonizatorską, drugą – „skolonizowaną”, o aspiracjach redefiniowania statusu ofiary, „przekształcając ją niepostrzeżenie w hegemonia dominującej opowieści, kogoś narzucającego ton, dyktującego skalę wartości, decydującego o tym, co godne, honorowe, właściwe” (Gosk 2013, 19). Perspektywa postzależnościowa może z jednej strony okazać się przydatna w poznaniu i interpretacji zachowań narodu, który pozostawał w długotrwałym stadium zniewolenia lub zależności, a następnie usiłującego ten fakt zmienić i odreagować. Takie ujęcia odnajdujemy w polskiej literaturze oczywiście nie tylko XXI wieku, ale ten okres jest adekwatny do omawianego literackiego *exemplum*. W przypadku *Angoli* Ewy Winnickiej można zatem metaforycznie mówić o narracji „skolonizowanego kolonizatora”. Ale nie mniej przecież interesująca jest zarysowana w tomie perspektywa oglądu „rdzennych” mieszkańców mocarstwa brytyjskiego, które jeszcze w XX wieku miało własne kolonie (a i dziś czternaście terytoriów na świecie, od 2002 roku znanych jako brytyjskie terytoria zamorskie, pozostaje pod tym zwierzchnictwem).

Ewa Winnicka portret owych dwóch milionów polskich najeźdźców za węża do trzydziestu czterech historii migrantów. Można przyjąć, że to szcze-

⁴ Według badaczki postzależność „to dyskurs opresjonowanych tworzony przez nich po wycofaniu się/rozpadzie imperium (...). Dyskurs post-zależnościowy jest wytwarzany przez podporządkowanych mu po ustaniu sytuacji zależności (a w czasie jej trwania świadomych opresji i niezgadających się z nią. (...)) Potrzeba dostosowania instrumentarium funkcjonującego dziś w badaniach postkolonialnych do realiów polskich w taki sposób, by mogły inspirować nowe pytania badawcze, wynika [również] z tej przyczyny, iż nigdy nie były one ani *stricte* kolonizatorskimi ani kolonialnymi w rozumieniu właściwym, choćby w rzeczywistości byłego imperium brytyjskiego. Dlatego też proponuję, by sytuacji dwudziestolecia międzywojennego i tej po roku 1989 w Polsce nie nazywać w żadnym razie postkolonialną, a w pierwszym przypadku używać raczej określenia post-zaborowa, w drugim zaś post-zależnościowa” (Gosk 2013, 17).

gólna forma emigracji zarobkowej. Szczególna, bo opuszczający Polskę rodacy to ludzie najczęściej dobrze wykształceni, którzy znają język kraju osiedlenia, mają stały kontakt z ojczyzną i podróżują do niej bez żadnych przeszkód. To osoby z aspiracjami, jednostki, które zostały zwerbowane do pracy przez zagraniczne koncerny lub po prostu chcące się usamodzielnąć, czasami wyrwać z krępujących rodzinnych więzów. Taki charakter mają autobiografizujące prozy Daniela Koziarskiego (2007a, 2007b), Adama Miklasza (2007) i Joanny Pawluśkiewicz (2005) czy na przykład reporterskie ujęcia Aleksandra Kropiwnickiego (2007), Jacka Wąsowicza (2015) albo Macieja Zaremby Bielawskiego (2013), także noszące znamiona autobiograficznych empirii⁵. Wspomniane narracje w centrum uwagi sytuowały własne doświadczenia, ale portretowały przede wszystkim swoje, migranckie środowisko. *Angole* Winnickiej odwracają tę perspektywę. Opowieść o sobie zostaje zrównoważona, a czasami wręcz zdominowana opowieścią o tubylcach. To opis obcej przestrzeni przez pryzmat podejmowanych prób wnikięcia w nią, zrozumienia, ale przecież nie podbicia. Zatem autorka *Angoli* prezentuje odmienne spojrzenie od znanych nam już ujęć zaprezentowanych w *Polskiej szkole boksu*, *Zajezdni Londyn* czy w przygodach *Socjopaty w Londynie*, gdzie Anglików próbowano polonizować poprzez ostentacyjne narzucanie własnego języka i obrzędowości rodem z polskiego osiedlowego podwórka. Dlatego niezbędne jest tutaj akcentowanie takiego ujęcia poprzez opatrzenie określeń „najeźdźca”, „kolonizator” cudzysłowem.

Książka *Angole* wpisuje się w dyskurs na temat mentalności Wyspiarzy, który wywołały liczne publikacje na ten temat. Przywołam tu jedynie dwa tytuły: Kate Fox *Przejrzeć Anglików. Ukryte zasady angielskiego zachowania* (Fox 2011) i Jeremy'ego Paxmana *Anglicy – opis przypadku* (Paxman 2007). Propozycję Ewy Winnickiej można odczytywać jako poszerzenie tego oglądu, uzupełnienie o spojrzenie na Anglika oczami migranta. To istotna perspektywa, wszak nawet zasiedziały na Wyspie Polaków ciągle zadziwia ten pielegnowany od stuleci fenomen brytyjskości. Jak zauważa autorka reportaży:

Wielka Brytania jest dla Polaków cholernie egzotycznym krajem (...) Ten kraj ma zupełnie inne doświadczenia historyczne, inną kulturę, inną poli-

⁵ Winnicka do Anglii przyjechała jako studentka w latach 90. XX wieku. Na wakacjach pracowała przy zbiorze truskawek. Ponownie już na dłużej pojawiła się na Wyspach kilka lat później jako dziennikarka. Opisała wówczas losy emigracji niepodległościowej lat 40. XX wieku i wydała jako tom reportaży zatytułowanych *Londyńczycy* (Wołowiec 2011). Pisałam o tej publikacji w książce *Emigrantki. Nomadki. Wągabaundki. Kobięce narracje (e)migracyjne* (Pasterska 2015).

tykę, religię, a przede wszystkim inną emocjonalność, o którą rozbijamy się jak muchy o szybę. Poza tym to jest wyspa. Ta odrębność była pielęgnowana przez setki lat. Tak więc wydało mi się ciekawe sprawdzić, jak najeźdźcy widzą tubylców (Gajda 2014).

Portrety autochtonów, które wylaniają się z opowieści Polaków, tworzą mozaikę zbudowaną z zachowań, mentalności, kultury, nawyków tubylców. Zebrane przez autorkę wypowiedzi i wspomnienia składają się na próbę ogólnej charakterystyki „bycia Anglikiem”, wskazują też, jakie czynniki kształtowały angielską osobowość. Mocno przez bohaterów reportaży Winnickiej akcentowana jest odmienność autochtona i próby znalezienia jej źródeł. Autorka reportaży swoich „kolonizatorów” dobrała w sposób przemyślany. Głos zabierają tu w odpowiedniej kolejności: ludzie sukcesu, finansieści, bankierzy, biznesmeni z City, następnie intelektualiści (wydawca i pisarka), przedstawiciele kultury (hiphopowiec), działacze społeczni, sortowacz śmieci. Tom zamyka opowieść bezdomnego alkoholika. Taki układ kompozycyjny pozwala na stworzenie szerokiej perspektywy badawczej. Mamy więc w *Anglach* niejednoznaczny wizerunek „rdzennych” mieszkańców Wielkiej Brytanii, zbudowany z emocji, nadziei, podziwu i rozczarowania. Obraz, którego kontury wyznaczają sukces i porażka polskich „kolonizatorów”. Reportażystka poza krótkim wprowadzeniem nie komentuje tych wypowiedzi. Owe prolegomena zostały skonstruowane na zasadzie zarysu biograficznego bohatera, który Winnicka tak zbudowała, by każda z opowieści wskazywała na inne doświadczenie z „brytyjskością”. Ów biograficzny element opowieści wzbogacają fotografie postaci dokumentujące ich status społeczny, ale także, jak powiada Susan Sontag, zaświadczenia o istnieniu, o byciu w świecie, zrównują sens wszystkich wydarzeń (Sontag 2009, 15, 18). Powstaje w ten sposób wielogłosowa i wielotonowa opowieść na prawach równoważnego doświadczenia. Najciekawsze, pogłębione analizy Anglików odnajduję w relacjach Polaków, którzy na Wyspach odnieśli sukces. To ludzie aktywni, pozostający w ciągłym ruchu, w działaniu. Z ich historii powstaje przekrojowy obraz mieszkańców współczesnej Wielkiej Brytanii. To przestrzeń wielkich różnic społecznych, kulturowych, kraj zbudowany na szczególnej, hermetycznej tradycji i największych nierównościach dochodowych w Europie. Jeden z bohaterów reportaży – Wojciech – opowiadając o swoim sukcesie, podkreśla, że zawdzięcza go „wnikliwej” obserwacji zachowań Brytyjczyków. Zauważył bowiem pewne szczeliny charakterologiczne, w które umiejętnie „wcisnął własny but”:

Bo Angol to człowiek pracy, a więc nie ma czasu na sprzątanie. (...) Angol nie skończy pracy, dopóki nie zrobi swojego zadania. (...) Więc on nie ma czasu na robienie koło siebie. Zresztą on nie umie. Jest specjalistą od komputera, to nie wkręci żarówki. (...) Student w ogóle nie sprząta, on jest brudas z natury (Winnicka 2014, 16).

Anglik wymaga od swoich podwładnych dyspozycyjności i zaangażowania, szybko orientuje się, komu na pracy zależy i czy będzie ją wykonywał z pasją. Docenia ludzi ambitnych, choć sporadycznie będzie ów podziw okazywał. Jak tłumaczy prezes dużej firmy: „tutaj są dwa sposoby bycia z wyższej klasy: nabyty i urodzony. Można być dobrze wykształconym, mieć majątek, ale nie będzie się naprawdę z wyższej klasy. (...) klasę wyższą Angola widać w oczach. To tak, jak mówiłem, wypija się z mlekiem matki” (Winnicka 2014, 19, 20). Angielski system klasowy determinuje w zasadzie wszystkie dziedziny życia, choć żaden z portretowanych przez Polaków Anglik nie przyznaje się wprost do aspirowania do wyższej klasy czy postępowania zgodnie z etykietą.

Podjęmowane próby zatarcia wspomnianych różnic kierują uwagę „kolonizatorów” na mentalność Brytyjczyków. I rzecz ciekawa, obserwacja ta nie służy wyśmianiu (jak to miało miejsce choćby w *Polskiej szkole boksu*), ale poznaniu Brytyjczyków. Wykształceni rozmówcy Winnickiej – reprezentanci City – wiele uwagi poświęcają specyficznemu zaangażowaniu emocjonalnemu autochtonów. Melancholia i niezwykła pewność siebie te kontakty utrudniają. Ta ocena nie jest li tylko spostrzeżeniem poczynionym przez nowych przybyszów. Już w XV wieku pewien podróżnik, Wenecjanin, pisał tak:

Anglicy wielką miłością obdarzają siebie i także wszystko, co do nich należy, mniemają, że nie ma innych ludzi poza nimi i żadnego świata poza Anglią, a kiedy patrzą na przystojnego cudzoziemca, mówią: „wygląda jak Anglik” (Paxman 2007, 56).

Taka postawa nie ułatwia kontaktów z migrantami. Zwłaszcza osławiona melancholia i brak otwartości powodują wiele nieporozumień we wzajemnych kontaktach. Polacy próbują zrozumieć Wyspiarzy na swój sposób. W jednym z reportaży napotykały taki opis:

Zachód to nie jest bajka, dlatego trzeba lawirować między mentalnością Polaka i Anglika. Mówić a mówić to są dwie różne rzeczy. Mówić a czuć to są naprawdę dwie bardzo różne rzeczy. Polak nie jest w stanie wyrazić

odczucia, opisać refleksji po angielsku. Angol zawsze będzie wiedział, że ja to ja, a on to on (...). Dlaczego? Mentalność Angola zbudowana jest w taki sposób, że on nigdy nie jest w stanie powiedzieć, że czegoś nie próbuje, że dla niego coś jest nie tak (Paxman 2007, 17).

Uwagi te potwierdzają także pozostali bohaterowie *Angoli*. Zarządzająca autochtonami Miki mówi tak:

„Z przyjaciółmi Nicka rozmawiało się świetnie. O polityce, o stanie świata. Są czytani i mają podświadomą, imperialną perspektywę. Widzą świat, a nie jego wycinek. Dyskutujesz z nimi i czujesz więcej powietrza, ważne sprawy nie kończą się na Odrze i Nysie, a nawet nie na Berlinie i Moskwie. Są bardzo świadomi społecznie, wrażliwi socjalnie (...), biegają maratony i zbierają fundusze w organizacjach charytatywnych”, ale – dodaje: „Rozmowy o uczuciach – to łamanie kołem. Przyjaciele Nicka nie plotkują, nie zwierają się” (Winnicka 2014, 56).

W innym miejscu zaś wspomina, że obecny mąż Anglik czekał aż dwa lata, nim ośmielił się umówić z nią na kawę. Ewa Winnicka portret ten wzbogaca następującą charakterystyką Wyspiarzy:

uprzejmość, emocjonalny dystans, zamiłowanie do prywatności, ostrożność w podejściu do obcych, przywiązanie do tradycji w wielu wymiarach, silne poczucie przynależności do społeczności, w której żyje, i współodpowiedzialności za nią – to cechy, których najeźdźca może doświadczyć, zanim przejdzie do następnego etapu, jakim jest na przykład głęboka przyjaźń czy lojalność (Gajda 2014).

Wiele do tego konterfektu wnoszą dwa reportaże bohaterów, którzy ukończyli prestiżowe szkoły z internatem. W tych opowieściach najsilniej widoczny jest problem nierówności klasowej wśród młodych ludzi. Lata spędzone w *boarding school* dla jednych były pasmem upokorzeń doznawanych od tubylców, którzy traktowali ich jako gorszych, tych bez kufra na odzież, dwóch służących i lśniących kabrioletów. Dla innych stały się sprawdzianem i trampoliną do kariery. Przyczyn dyskryminacji było wiele, ale źródło jedno – angielska szkoła dla dobrze urodzonych:

w szkole kładziono tym chłopcom do głowy, że reprezentują klasę jak najbardziej wyższą. (...) Anglicy, którzy nie kończą podobnej szkoły, na-

leżą do podspołeczeństwa, z którym nie można się specjalnie zadawać, dla jego własnego dobra (Winnicka 2014, 27).

Bycie innym wykluczało udział w typowo brytyjskich sportach i zdobywaniu angielskich dziewcząt, dla których obcokrajowiec stawał się niewidzialny. W tym wypadku relacja JA (Anglik) – OBCA WSPÓLNOTA zakładała jeden punkt widzenia:

Z perspektywy kogoś, kto zawsze żył w stabilnym kraju i nie musiał dochodzić do życiowej stabilizacji od zera, bo tu wielopokoleniowe dziedzictwo dotyczy zarówno mebli, tego, do jakiej szkoły się idzie, jak i dającego poczucie „bycia lepszym” dziedzictwa kolonializmu (Chehab 2016, 4).

Ale polscy kolonizatorzy znaleźli sposób i na ten rachityczny konglomerat, włączając „polskie myślenie”, czyli upór bycia najlepszym w języku, sporcie, nauce, działalności społecznej. Rola ta, dobrze odegrana, otwierała drzwi do kariery i pozwalała na wejście do zamkniętego kręgu klasy wyższej. Kolonizator w pierwszym pokoleniu mógł co najwyżej wrosnąć w daną firmę jak Romek – „jeden z setki dyrektorów w zdominowanej przez autochtonów korporacji w City” (Winnicka 2014, 41), który by zająć tak wysokie stanowisko w biznesie, musiał poznać angielski kod kulturowy (podejście do problemu), zgłębić zasady komunikacji autochtonów (mówienie po imieniu), odkryć niuanse językowe (choćby odróżnianie *toilet* od *loo*). Wszystko po to, by mieć i wzbudzać przekonanie, że jest z „ich klasowego stada” (Winnicka 2014, 45).

Ci mniej wykształceni, typowi migranci zarobkowi swoimi opowieściami realizują wspomniany dyskurs postzależnościowy, który ujawnia „wypracowany w okresie długotrwałego zniewolenia pogardliwy stosunek do opresora/pracodawcy (Gosk 2013, 199). To Anglicy lub Żydzi stają się uosobieniem wszelkiego zła, wyzysku, poniżenia. Ich bogactwo, kariera, jaką zrobili, wreszcie arystokratyczne pochodzenie stają się przyczyną zazdrości i buntu „najeźdźców”. Ten stosunek odzwierciedla pogardliwe określenie „Angole” ukute dla tej nacji. Pojęcie to zostało przeniesione na wszystko, co obce, nieznanne, a więc gorsze od przybyszów i ich kultury, a także na system polityczny, władzę, podział klasowy, który decyduje, kto jest gorszy, a kto lepszy. Z tych opowieści jawi się obraz Angoli jako tych, którzy pozbawili migrantów godnego miejsca w świecie, dodajmy: w ich świecie. Dlatego pojawiają się tu głosy (podobnie jak w powieściowych ujęciach) stawiające na przeciw-

ległym biegunie polską kulturę, język jako lepszy i wartościowszy. Źródłem dyskomfortu stawiającym najeźdźców w roli podporządkowanego, gorszego jest niewystarczająco dobrze opanowany język angielski. Nie chodzi tu już o samo słownictwo, ale o akcent i językowe niuansy. Pozbycie się slangu „Euro English” to warunek *sine qua non* Polaka zajmującego wysokie stanowiska w korporacjach. Jednych i drugich „kolonizatorów” łączy jakaś dziwna, osadzona zapewne w naszej polskiej mentalności, ambicja pokonania trudności i udowodnienia, że jest się takim samym lub lepszym zatrudnionym niż rodowity Anglik. Pracownicy fizyczni wykonują zatem swoją robotę szybciej niż inni. Jedną z bohaterek reportażu, która pracowała przy taśmie produkcyjnej, komentuje tę cechę tak: „Litwini (...) odeszli, jak zrobiło się za szybko. A Polacy coś chcieli udowodnić. Nie wiem co” (Winnicka 2014, 258). Zwróćmy jednak uwagę, że poza tą ambicją najeźdźcy odziedziczyli po minionej epoce zniewolenia spryt i zaradność (wypracowana metoda sprzątnięcia mieszkań tylko na wysokość oczu, co pozwala zaoszczędzić czas i sprzątnąć większą liczbę mieszkań), które to cechy z powodzeniem sprawdzają się w nowych warunkach.

Urodzeni na emigracji Polacy, wykształceni w angielskich szkołach, już nie muszą przecierać szlaków. Rozpoczynają stopniowe „rozsadzanie sztywnego angielskiego gorsetu” od środka i przemycają elementy polskiej kultury, charakteru, mentalności do firm, korporacji, instytucji państwowych. Choćby wspomniana prezes międzynarodowej firmy, która zmienia zasady kultury pracy. Ku oburzeniu Anglików wprowadza nakaz bezpośredniej komunikacji, ogranicza biurokrację, zwłaszcza obfitującą w przerost formy korespondencję mailową. Inni bohaterowie reportażu Winnickiej w bardzo bezpośredniej rozmowie przyznają, że próbują ów brytyjski mur rozsądzić kombinowaniem – cechą przydatną na obczyźnie, a wypracowaną przez lata, a nawet wieki zniewolenia ojczyzny (co relacjonuje antropolog Michał). Prowadzone obserwacje pozwalają dostrzec też główne atuty autochtonów: „Anglicy nie są już głodni pracy – nie muszą się przebijać, żyją w stabilnym kraju na dobrym poziomie. Nie są nastawieni na konsumpcję. (...) nie ma tu większej obelgi niż *naff. Szpaner*” (Winnicka 2014, 62). Zazdrość i podziw wzbudza fundamentalna niezależność i pewność siebie. Spostrzeżenie to jest swoistym kontrapunktem dla zachowań Polaków, którzy mimo odniesionych sukcesów materialnych pozostają niepewni i rozdarci, próbują na nowo określić swoją tożsamość. Ambicja bycia lepszym od autochtonów jest przyczyną frustracji rodaków, którzy zrobili karierę, są uznanymi i szanowanymi obywatelami Wielkiej Brytanii, ale też odczuwają dyskomfort z powodu bycia postrzeganym przez Anglików jako obcy.

Dlatego też tytuł tomu można oczywiście odczytywać jako prowokację, chęć zwrócenia uwagi na to, w jaki sposób Polacy wyrażają się o innych nacjach. W kontekście poczynionych ustaleń można potraktować go jako zaakcentowanie protekcyjnego stosunku Polaków do autochtonów. Jeśli zaś zmienimy perspektywę, wówczas uznać wypada tę nazwę jako adekwatną dla zasymilowanych migrantów Polaków. Ów „niesymetryczny dialog” ujawnia, że „kolonizator” jako Obcy zawsze stać będzie na straconej pozycji, zawieszony pomiędzy rdzenną wspólnotą, do której już nie przynależy, a nową, do której aspiruje, i nieustannie musi owe ambicje potwierdzać. Tym samym staje się aktorem: „odgrywającym wyuczone role lub outsiderem-obszernikiem (...) Nie jest ani Obcym, ani Swoim, lecz Kimś Innym, wystawionym na oceniające spojrzenie członków wspólnoty porzuconej lub tej, do członkostwa której aspiruje” (Gosk 2013, 128).

Reportaże Winnickiej nie są oryginalne pod względem poruszanej tematyki, mimo to ich dobór i kompozycja pozwalają także na wielopłaszczyznowy ogląd „kolonizatorów”. Wszak w zachowaniach Wyspiarzy niczym w soczewce odbija się obraz Polaków. Tych, którym się powiodło, i tych, których obca ziemia pokonała, którzy nie dali rady. Ci przegrani czują się samotni i niezrozumiani, a ich wylewność często wpędza w poważne tarapaty (oskarżenia o gwałty, utrata praw rodzicielskich). Ale to właśnie na tym ciągle „podbijanym” bądź odkrywającym terytorium Polki dostrzegają swoje prawa, uwalniają się od przemocy domowej, odzyskują wolność i godność. Obrona przez Ewę Winnicką narracja oparta na kontraście pozwala przyjrzeć się więc zarówno mieszkańcom kraju osiedlenia, jak i zróżnicowanym w swych postawach i doświadczeniach migrantom z Polski. Anglia stała się terytorium swoistego międzykulturowego docierania się, przelamywania barier i stereotypów, ale i sprawdzenia siebie jako człowieka. Hermetyczna kultura Wyspiarzy stopniowo się rozszczelnia, ale nie ztraci swojego kolorytu, co udowadniają doświadczenia bohaterów reportaży Winnickiej. Przybysze działają na autochtonów ożywczo, zmuszają do przewartościowań. Nowe pokolenie Brytyjczyków w konfrontacji z migrantami wypracowuje własną tożsamość, odkrywa na nowo własną przeszłość i wymyśla kształt swojej przyszłości. Natomiast dla polskich „kolonizatorów” „nowa ziemia” – to ziemia różnorodności i odmienności warta odkrycia i poznania. Z pewnością *Angole* Ewy Winnickiej w tym zwiadzie czy też „podboju” pomogą. Zaproponowana przez autorkę materia konfrontacji „tubylca” z Obcym w kontekście kulturowym ujawnia cały szereg powiązań tożsamościotwórczych obec-

nych w stereotypach myślowych obu nacji. Ale pokazuje też zmianę proporcji i punktu widzenia. W zglobalizowanym świecie nikt już nie może być w pełni „tubylcem”. Wydarzenia z 20 czerwca 2016 roku dowodzą, jak trudno jest Brytyjczykom pogodzić się z tym faktem. Anglia od dawna była terenem ścierania się kultur, obszarem prób przelamywania barier i stereotypów. Konsekwencją tego okazał się wzrost tendencji nacjonalistycznych i izolacjonistycznych. A historia Brytyjczyków i Polaków stoi od tego momentu pod wielkim znakiem zapytania.

Literatura

- Archiwum wirtualne projektu badawczego *Polska literatura (e)migracyjna w Irlandii i Wielkiej Brytanii po roku 2004*, <http://archiwum-emigracja.uni.lodz.pl/> [dostęp: 12.06.2016].
- Bielawski M.Z., 2013, *Polski hydraulik i inne opowieści ze Szwecji*, przeł. Chudoba W., Tubylewicz K., Rost J., Topczewska A., Warszawa.
- Chehab M.R., 2016, *Polka w Londynie. Agnieszka. Jak przeżyłam Brexit*, „Duży Format”, dod. do „Gazety Wyborczej” z 30.06.
- Eco U., 1999, *Pięć pism moralnych*, przeł. Kania I., Kraków.
- Fox K., 2004, *Watching the English: the hidden rules of English behaviour*, London.
- Fox K., 2011, *Przejrzeć Anglików. Ukryte zasady angielskiego zachowania*, przeł. Andrzejewska A., Warszawa.
- Gajda D., 2014, „Angole” Ewy Winnickiej: „No dogs, no Irish, no Polish”, <http://ksiazki.onet.pl/angole-ewy-winnickiej-no-dogs-no-irish-no-polish/1tttd> [dostęp: 13.06.2016].
- Gosk H., 2010, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Kraków.
- Gosk H., 2013, *My i oni, czyli o (nie)możliwości zostania tubylcem*, w: Czapliński P., Makarska R., Tomczok M., red., *Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Katowice.
- Koziarski D., 2007a, *Kłopoty to moja specjalność, czyli kroniki socjopaty*, Warszawa.
- Koziarski D., 2007b, *Socjopata w Londynie*, Warszawa.
- Kropiwnicki A., 2007, *Zajezdnia Londyn*, Bydgoszcz.
- Miklasz A., 2007, *Polska szkoła boksu*, Kraków.
- Pasterska J., 2015, *Emigrantki. Nomadki. Wagabundki. Kobiecte narracje (e)migracyjne*, Rzeszów.
- Pawluśkiewicz J., 2005, *Pani na domkach*, Kraków.
- Paxman J., 1998, *The English. A Portrait of a People*, London.
- Paxman J., 2007, *Anglicy – opis przypadku*, przeł. Mikos J., Warszawa.
- Sontag S., 2009, *O fotografii*, przeł. Magala S., Kraków.
- Wąsowicz J., 2015, *Przystanek Londyn*, Pruszków.
- Werner A., Żukowski T., red., 2013, *Gry o tożsamość w czasach wielkiej zmiany*, Warszawa.
- Winnicka E., 2011, *Londyńczycy*, Wołowiec.
- Winnicka E., 2014, *Angole*, Wołowiec.

Jolanta Pasterska: *A different perspective. The English in the eyes of Polish 'colonizers' ('Angole' by Ewa Winnicka)*

The article discusses the volume of reports by Ewa Winnicka. The author of the article examines the contact between two different (Polish and British) cultures, both deeply rooted in different traditions and entangled by evident stereotypes. The reason for such cultural interference is, that Polish emigration to Great Britain is facetiously described by the author as 'the invasion of the colonizers'. Winnicka's narrative strategy enables readers to observe local inhabitants as well as Polish migrants who have different experiences and attitudes. This 'un-symmetrical dialogue' reveals that, a 'colonizer' as a stranger must always lose, because he exists in between his native community (that he does not belong to anymore) and the new one (that he aspires to, trying to prove that he is worth being accepted).

Keywords: migration, stranger, reportage, 'colonizer'